Wydanie południowe.

Przedpłata na »Głos Narodu« wynosi:

W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70. Za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 halerzy miesięcznie.

Numer zwykły południowy 14 hal., ranny 4 hal., sobotni południowy 18 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

Wychodzi od r. 1900 dwa razy dziennie.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Redakcya i Administracya: ulica Garbarska, 7. — Telefon Redakcyi nr. 309.

Wydanie południowe.

Przedpłata na »Głos Narodu« wynosi:

Na prowincyi: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40.

Za granicą: kwartalnie kor. 13·— Rocznie kor. 52·—

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje samoistny przedsiębiorca tego działu Jan Strycharski w biurze inseratowem „Głosu Narodu" przy ul. Jagiellońskiej, 7 (róg ul. Szewskiej). Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 10 halerzy. Nadesłane po 40 halerzy od wiersza za każdy raz. Śluby, nekrologi etc. wiersz 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, pasaż Haussmanna, Wiedniu Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie, nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wrocławiu). — M. Opelik, R. Mosse, M. Dukes, H. Schalek. W Paryżu C. Adam rue de Varenne 38, Société Mutuelle de Publicité, A. Lorette, directeur, Rue Coumartin.

Nr. 17. Kraków, Poniedziałek dnia 22 Stycznia 1900. Rok VIII.

Pr. III 11/00 C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. prokuratora państwa, po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczony w nrze 11 czasopisma *Głos Narodu* z dnia 15-go stycznia 1900 w wydaniu popołudniowem na str. 5 łam 1 telegram pod tytułem Praga dnia 15 stycznia od słów: „Słowa cesarskie" do „własnym lokalem" zawiera znamiona zbrodni obrazy Majestatu z § 63 uk., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, a cały nakład powyższego numeru ma być zniszczony, albowiem autor telegramu wyż pomienionego przez przekręcenie brzmienia słów cesarskich do deputowanego dra Stransky'ego wypowiedzianych i podsunięcie słowom tym tendencji niezgodnej z prawdą narusza cześć winną cesarzowi. Równocześnie na wniosek c. k. prokuratorji państwa poleca się redakcji czasopisma *Głos Narodu*, aby stosownie do przepisu § 20 ust. pras. uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma i to na pierwszej stronicy takowego pod rygorem skutków § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy karny. Kraków dnia 18 stycznia 1900. *Morelowski.*

ENUNCJACJA GABINETU KÖRBERA.

Zamianowany w sobotę zrana austrjacki gabinet dra Ernesta Körbera ogłosił w sobotniem wieczornem wydaniu *Wiener Abendpost* następującą enuncjację w formie wstępnego komunikatu:

„Nowy rząd, powołany przez zaufanie JCMości, widzi swoje najważniejsze polityczne zadanie w zgodnem *(einverständlich)* załatwieniu narodowego sporu, zaś swoją cywilizacyjnyjną ekonomiczną misję: w skupieniu wszystkich sił dla dobra państwa.

„Narodowe walki, — już same przez się, zwłaszcza jednak przez ich długie rwanie, tak ubolewania godne, — popchnęły umysły do jednostronnej politycznej namiętności, — skrępowały energję ludu, która powinna była w licznych zakresach wykonać pozytywną błogosławioną pracę, uszkodziły społeczne stosunki, a nawet zepchnęły na plan tylny interesy, które są wspólne wszystkim szczepom ludności.

„Świadomość tych ciężkich szkód we wszystkich poważnych kołach utorowała drogę przekonaniu, że jest rzeczą niezbędną, zakończyć narodową walkę, albo przynajmniej istotnie ją złagodzić a nasze publiczne urządzenie ustrzedz przed dalszemi wstrząśnieniami.

„Doświadczenia ostatnich lat wskazały, że w narodowych kwestjach tylko to się może utwierdzić, co wynika ze zgodnej *(übereinstimmend)* woli interesowanych. Wszechstronne umiarkowanie i ofiarność, wskazana przez warunki egzystencji państwa mogą uczciwą ugodę co do narodowych punktów spornych umożliwić. Rząd jest zdania, że jeśli kwestje sporne natychmiast skierowane zostaną na grunt praktycznych projektów, przyczyni się to bardzo do wyjaśnienia i rozwikłania stosunków. Rząd zaprosi zatem w najbliższych dniach interesowane stronnictwa, aby wysłały na konferencję do Wiednia mężów zaufania, którym przedłoży przy własnym czynnym współudziale w obradach szereg konkretnych projektów. Jednem z pierwszych zadań, mającej być następnie zwołaną Rady państwa będzie, wewnątrz jej zakresu działania, na podstawie wyniku tych rokowań powziąć uchwałę o wchodzących tu pod uwagę kwestjach.

„Z polityczną akcją ministerstwa ma iść ręka w rękę żywa inicjatywa we wszystkich innych zakresach. Najdobitniejszej opieki potrzebują zwłaszcza ekonomiczne stosunki. Mimo wszystkich w tak obfitej mierze zachodzących warunków rozwój naszej produkcyjnej działalności jest przykro zatamowany i ciężko cierpi pod skutkami narodowego sporu. W chwili, kiedy przemysłowa konjunktura świata nagli do wzmożonej pracy i do zjednoczenia wszystkich sił, są one u nas sparaliżowane i związane przez narodową walkę. Oswobodzić je i oddać w służbę dobrobytu oraz społecznego postępu ogółu, oto idea, która ogrzewać musi serce każdego przyjaciela ojczyzny. Idzie o to, aby dla naszego państwa stworzyć okres orzeźwienia, który, spożytkowany przez stronnictwa z roztropnem umiarkowaniem, może przygotować przejście do lepszych dni.

„Szczera i uczciwa polityka porozumienia, silna, bezstronna, ożywiona szybszym pulsem czasu administracja i poparcie wszystkich do podniesienia i rozszerzenia produkcji zmierzających dążeń — oto są punkty celowe nowego rządu — i ku temu spodziewa się on z pełnem zaufaniem poparcia wszystkich klas ludności."

ŚLĄSK-SIEROTA.

Wiedeń 19 stycznia.

(G. S.). Czy ugoda uda się p. Körberowi, o tem można rozmaicie sądzić, atoli przynajmniej czynią się gorliwe i skrzętne przygotowania, by zarówno w Czechach, jak na Morawie doprowadzić do porozumienia pomiędzy Niemcami a Czechami i żeby, jak hasło opiewa: jednej i drugiej narodowości wymierzono sprawiedliwość. O Śląsku, gdzie panuje najsroższy ucisk niemiecki, gdzie na każdym kroku ludność polska i czeska doznaje krzywdy, o „pomstę do nieba" wołającej, nic nie słychać, zupełnie cicho, jakgdyby w tym kraju panowały najlepsze stosunki i rozdział praw ściśle oparty na sprawiedliwości. Przy rozporządzeniach językowych pominięto Śląsk — dzięki Kołu polskiemu, a teraz także, dzięki temuż Kołu, na to samo się zanosi, chociaż właśnie obecnie stosowna nadarza się do tego pora i dobra sposobność. Niemcy mówią, że żądają tylko swoich praw i że chcą wobec innych być sprawiedliwymi.

Jeśli to prawda, więc Koło polskie może nawet „bez jątrzenia Niemców" w imię słuszności, sprawiedliwości i praw przyrodzonych, podnieść sprawę śląską i stawić ją na porządku dziennym. Gdy atoli Niemcy kłamali w tym sensie, że im idzie o utrwalenie swego panowania w Austrji kosztem Słowian, miałoby Koło polskie zasługę, że przez podniesie sprawy śląskiej zdarło Niemcom z oblicza maskę obłudy i szalbierstwa, a Niemcy wobec miarodajnych i rozstrzygających czynników staliby nie jako pokrzywdzeni wrzekomo rozporządzeniami językowemi, lecz jako krzywdziciele innych, głusi na głos sprawiedliwości i ludzkości.

W każdym razie wdzięczna nadarza się Kołu rola, którą tem snadniej podjąćby powinno, że, podejmując ją, spełnia święty obowiązek narodowy.

Ale Koło polskie o tem nie myśli. Koło szczęśliwe, że upiekło sobie nowego ministra, albo raczej, że tym fortelem utorowało sobie drogę na lewo właśnie do Niemców.

Czy Koło myśli, że kraj wszystko to przyjmie z zadowoleniem? Ministrów mieliśmy dość, lecz kraj z nich nie miał nic, a chociaż nieraz mnożyli się „rodacy-ministrowie" i „rodzime ekscelencje", bieda w Galicji wzrastała i wciąż rośnie.

Panowie posłowie polscy niechaj nie myślą, że wyborcy ich posyłają do Wiednia po to, by robili karjery i stroili się szumnymi tytułami, a za najwyższy swój obowiązek uważali bicie uroczystego pokłonu przed cielcem trójprzymierza. Dziś to nie wystarczy tak samo, jak meklerstwa i drobne frymarki, bo naród żąda dodatnich czynów i przestrzegania swych praw i godności, a Śląsk jest jego Benjaminem.

WOJNA OKOŁO LADYSMITH.

Obie strony wojujące w Południowej Afryce znajdują się w przededniu walnej rozprawy. Jenerał Buller, rozpoczynając swój marsz na Springfield celem obejścia Boerów oblegających Ladysmith, scharakteryzował doskonale sytuację swej armji w rozkazie dziennym lapidarnemi słowami: „Stąd nie ma odwrotu". Skoncentrowana nad brzegiem Tugeli armja angielska rozpoczęła przed dziesięciu dniami operację flankową, której celem jest obejść silne pozycje Boerów z tyłu, względnie z flanki i zmusić ich w następstwie tego do deblokowania Ladysmith, którego załoga goni ostatkami, równocześnie zaś zagrozić linji odwrotowej armji głównej Jouberta, stojącej pod Colenso.

Sytuacja Anglików byłaby prawdopodobnie całkiem inna, gdyby Buller był operował według swego pierwotnego i naturalnego planu, który się zasadzał na pozostawieniu załogi Ladysmith jej własnemu losowi, a natomiast przeprowadzeniu energicznem wielkiej i świadomej celu ofenzywy z kolonji Przylądka Dobrej Nadziei na Bloemfontein, a stamtąd na Pretorję. Odsiecz twierdz Kimberley i Mafeking byłaby już naturalnem tylko następstwem tak pojętego działania zaczepnego, a armja angielska z pewnością stałaby dzisiaj w Bloemfontein. Kiedy jednak jenerał Buller, wylądowawszy w Durban i objąwszy naczelne dowództwo w Natalu, z własnego doświadczenia poznał bliżej krytyczne położenie Whitego w Ladysmith, wtedy żądza uwolnienia go i jego mężnej załogi, znoszącej tam od trzech prawie miesięcy wszelki niedostatek, zwyciężyła nad zimną rozwagą strategiczną i żądza ta zaniosła go na pole bitwy pod Colenso, gdzie dnia 15 grudnia ciężką poniosła główna armja angielska klęskę. Zużytkowawszy zastój, jaki nastąpił w operacjach po tej bitwie na głównym teatrze wojny, celem ściągnięcia ku sobie wszystkich rozporządzalnych posiłków i dział, oraz zreorganizowania armji i skompletowania amunicji, postanowił obecnie Buller spróbować po raz wtóry odsieczy Ladysmith i to tym razem drogą pośrednią, za pomocą obejścia pozycji Boerów pod Colenso, która z frontu okazała się niezdobyta.

Zdaje się, iż między pobudkami, które Bullera skłoniły do popróbowania raz jeszcze gwałtownej odsieczy Ladysmith, niepoślednią rolę grała i ambicja osobista, która domagała się od niego, aby jeszcze w ostatniej chwili przed objęciem głównego dowództwa przez Robertsa i Kitchenera, mógł się pochlubić jakim własnym, stanowczym sukcesem, ażeby całej zasługi później nie przypisano nowym dowódcom. Wzgląd ten, psychicznie łatwo zrozumiały, niejednokrotnie już w dziejach był źródłem bezpośrednim wielkich klęsk. Dnia 11 b. m. rozpoczął Buller, jak wiadomo, swój marsz flankowy w kierunku północno-zachodnim, a w kilka dni później przeprawił się przez Tugelę pod Potgieters. Jak już podnosiliśmy, wybrał on z dwóch dróg, jakie miał do wyboru, krótszą, lecz znacznie trudniejszą i niebezpieczniejszą. Mógł był bowiem obejść pozycję Boerów także od wschodu, idąc wielkim traktem, łączącym Estcourt-Weenen-Ladysmith, która to droga daleko więcej korzyści, a mniej nastręczałaby niebezpieczeństwa. Z obozu swego pod Frère mógł Buller pod o-

słoną płynącej tędy rzeki Blaauwkrans, uchodzącej pod górą Amatsuka do Tugeli, dotrzeć niepostrzeżenie do Weenen, u podnóża dopiero co wspomnianej góry, przeprawić się przez Tugelę, stąd, zasłonięty z lewej flanki przez Tugelę, a z prawej biegiem rzeki Sundays, po przez Allenholm, dotrzeć do traktu Helpmakaar-Ladysmith, zaatakować z tyłu pozycje Boerów pod Lombardskop i górą Isimbulwana i utorować sobie przemocą dostęp do Ladysmith.

Na całej tej drodze teren daleko mniej przedstawiałby trudności do przebycia, a Anglicy w najgorszym nawet razie, to jest na przypadek zepchnięcia z linji operacyjnej Frère-Pietermaritzburg, mogliby się wycofać na Greytown i stamtąd do Pietermaritzburga, zwłaszcza, iż z tego ostatniego punktu do Greytown buduje się kolej, która jest bliska ukończenia i na której prowizorycznie możnaby już otworzyć ruch.

Główną pobudką, która Bullera mogła była skłonić do wybrania daleko trudniejszej do przebycia i niebezpieczniejszej drogi na wschód, był, zdaje się, wzgląd na to, że ta ostatnia jest trzykroć krótsza od tamtej, a jemu chodziło o czas, gdyż załoga Ladysmith nie ma, zdaje się, ani chwili do stracenia. Przytem także i przeprawa przez Tugelę pod górą Amatsuka, gdzie rzeka ta jest już znacznie szersza i głębsza, więcejby zapotrzebowała czasu, niż przeprawa pod Potgieters, gdzie jest wyjątkowo bardzo miałka. Jakieś inne strategiczne względy nie odgrywały w tem pewno roli, gdyż o przypisywanych mu z niektórych stron śmiałych planach marszu na Bloemfontein i Pretorję, z pewnością się Bullerowi nie śniło, który był tylko dobrym wodzem przeciw drobnym szczepom dzikim, nie mającym uzbrojenia ani taktyki.

Dotychczas, to jest do wczoraj wieczora, nie mamy żadnych wiadomości o starciu między Boerami a armją Bullera na północnym brzegu Tugeli. Trzeba bowiem pamiętać, że armja, licząca 30.000 żołnierza, 60 dział i 5.000 wozów trenu — taką siłę przedstawia bowiem armja Bullera obecnie — potrzebuje dłuższego czasu, zanim, mając do dyspozycji jeden tylko most o trzech metrach szerokości i dwa promy, przeprawić się zdoła przez rzekę (wprawdzie tylko 100 yardów w tem miejscu szeroką) i rozwinąć po drugiej jej stronie, czy to do boju, czy do dalszego marszu. Tem się też tłomaczy brak wiadomości o starciu dotąd. Co prawda, walnej rozprawy należy już teraz oczekiwać lada chwilę, gdyż odległość frontu armji Bullera od Ladysmith wynosiła wczoraj już tylko 15 mil angielskich, czyli przeszło 3 mile geograficzne, a więc nawet nietyle, co odległość Krakowa od Krzeszowic. Ciekawa, czy w chwili, kiedy batalJony Bullera ruszą do ataku na pozycje oblężniczej armji Boerów, ruszy się z drugiej strony oblężona załoga Whitego do wspólnego ataku, przeciw tymże? Tymczasem „pracuje“ ciężka artylerja Bullera przeciwko szańcom oblężniczej armji, ażeby przygotować należycie późniejszy atak piechoty.

Równocześnie, jak się okazuje, ma jenerał Warren na lewem skrzydle angielskiem polecenie operować na Acton-Homes, celem taktycznego obejścia prawej flanki Boerów, w terenie poprzerzynanym głębokimi parowami i licznymi strum'eniami, i stąd niesprzyjającym szybkim ruchom. Prostujemy tu przy tej sposobności podaną przez nas na podstawie fałszywych depesz wiadomość, jakoby jenerał Warren szedł na wschód w kierunku Weenen. Wiadomość ta, pochodząca z źródeł angielskich, okazuje się błędną, i zdaje się, iż rzeczony Warren. stanowi lewe skrzydło armji Bullera, a więc operuje także na zachód-północ.

Chcąc ułatwić czytelnikom pogląd na teatr wojny, załączamy w tem miejscu odległości wszystkich tych punktów, gdzie obecnie większe masy wojsk obustronnych są nagromadzone, od Ladysmith ze względu na to, że punkt ten stanowi w tej chwili centrum główny przedmiot operacyj. Zestawienie takie ułatwi w wysokim stopniu zrozumienie sytuacji. I tak: odległość od Molteno, gdzie obecnie stoi jenerał Gatacre do Ladysmith wynosi 480 kilometrów (67 mil geogr.) tak samo od Kimberley i Maggersfontein, gdzie Boerzy pod jenerałem Cronje stoją naprzeciw lorda Methuana, do Ladysmith; jest to odległość mniej więcej taka, jak z Wiednia do Berlina.

Z Rennsburg, gdzie się znajduje główna kwatera jenerała Frencha, do Ladysmith jest 560 kilometrów, czyli 77 mil geograficznych, a z Durban, głównego portu natalskiego, do Ladysmith 208 km. (28 mil. geogr.), przyjmując za podstawę wszystkich tych odległości linję powietrzną. Linja kolejowa z Durban do Ladysmith, której długość wynosi 304 km. (40 mil geogr.), odpowiada linji kolejowej Wiedeń-Bogumin-Wrocław. Dodajmy jeszcze dla uzupełnienia następujące daty: odległość kolejowa z Kapsztadu do Kimberley wynosi: 1040 kilom. (140 mil. geogr.), do Mafeking 1400 klm. (187 mil. geogr.) do Johannesburga 1620 kilom. (216 mil geog., 49 godzin jazdy). Odległość wreszcie z Port-Elisabeth do Johannesburga wynosi 1136 kilm. (30 godz. jazdy koleją), z East Londyn do Johannesburga 1.066 klm. (29 godz. jazdy koleją), z Kimberley do Johannesburga 1060 kilm. (37 godz. jazdy). Odległość z Durban do Johannesburga wynosi 750 kilm., (100 mil geogr.), z Durban do Pretorji 768 kilometrów, czyli 103 mile geograficzne.

Z KRAJU.

Lwów 20 stycznia.

Karnawał i bieda. — Rozigrał się karnawał. — Lodowy „Klub figlarzy“. — Przedstawienie amatorskie w teatrze hr. Skarbka i ekonomiczne argumenty. — Jubileusz śpiewaczki p. Kasprowiczowej na scenie. — Nowa komedja Wasilewskiego: „Wielkie figury“.

Gdyby nie ta bieda ogólna, która nas niewidzialnym płaszczem otula, a którego dotknięcie po całym naszym organizmie czujemy, choć nam wcale od niego ciepło nie jest, to Lwów wcale wesoło w tym karnawale wygląda, jakkolwiek z początku nie zanosiło się bynajmniej na to. Ludziska skaczą, cieszą się, wcale nie dlatego, żeby mieli po czem skakać i z czego się cieszyć, lecz z tego powodu, że tak każe zwyczaj, moda, nawyknienie. Na pogrzebie trzeba być smutnym, na weselu należy się cieszyć. Z pogrzebu można się udawać na wesele — z wesela na pogrzeb. Kto jest dobrze wychowany, potrafi rano płakać, a wieczorem śmiać się. Więc w karnawale nie wypada pokazywać karawaniarskiej miny, a choć bieda, aż w oczach robi się ciemno, śmiać się trzeba i basta. Nawet na lodzie nie poprzestaną, jak w roku zeszłym, na samem ślizganiu się, lecz urządzają karnawał lwowski. Aby osiągnąć największą sumę śmiechu, zawiązał się lodowy „Klub figlarzy“ i na grzbiecie zmarzniętej wody rozrywa publiczność gorącym humorem.

Pan prezydent miasta dał dobry przykład, bo po jego balu „dziewiczym“, o czem już donosiłem na innem miejscu, posypały się bale tańcujące w zamożniejszych domach rodzinnych, a wczoraj ta część „towarzystwa“, która *quand meme* musi się bawić, wystąpiła w teatrze skarbkowskim z amatorskiem przedstawieniem. Z przedstawienia tego najładniejsze były... panie i ich toalety. Gdyby nie to, amatorskie talenty nie miałyby się tak dalece z czego pochlubić. Mimo to na scenę zwieziono fury kwiatów, a za kulisy kosze szampana. Ironiczna to doprawdy dobroczynność... Ciekawy jestem czy też kiedy nasze dobroczynne amatorki zdobędą się na taki heroizm, iż zażądają, aby pieniądze za kwiaty i szampana poszły na kawałek powszedniego chleba dla tych, którzy także skaczą i klaszczą w ręce, ale od nędzy i zimna. Mówią, że skoro kupuje się szampan i kwiaty, zarobi na tem kupiec i ogrodnik. Ekonomicznie nie zły to argument, ale gdyby n. p. za pieniądze od szampana i kwiatów kupiono butów i odzieży dla biedaków to byłby argument silniejszy i w rezultacie lepszy, bo nędza by coś dostała a biedny rzemieślnik polski trochę zarobił.

Zapowiedziany jubileusz śpiewaczki p. Kasprowiczowej, odbył się wczoraj. Jubilatka śpiewała „Hal-

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(55) (Ciąg dalszy).

— Katarzynę? Czemużbym sobie nie miała przypominać? Toż to moja krewniaczka, moja siostrzenica. Pewnie, że sobie ją przypominam, a wiele gorących łez, gorzkich łez wylałam za nią! Znam jej całą historję. A któż, złoty panie, jest przed Bogiem w niebie i przed naszym panem i cesarzem bez winy? Oboje mieliście młodą krew, piliście razem herbatę i kawę, no i tak się zdarzyło małe nieszczęście; już się to nieodstanie. Tak, gdybyście ją jeszcze porzucili bez wynagrodzenia! Ale wyście postąpili bardzo po pańsku i daliście jej sto rubli. A jak ona się sprawowała? Ona nie chciała być rozumna. Gdyby tak poszła za moją radą, jakby jej teraz było dobrze! A choćby i dziesięć razy była moją siostrzenicą, to i tak musiałabym powiedzieć, jak jest prawda, że ona była lekkoduch i nieposłuszna. Jakie dobre miejsce nastręczyłam jej po tem zdarzeniu! Ale ona nie chciała słuchać i jeszcze była dla państwa zuchwała. A nam to nie uchodzi; jakżeż możemy podnieść głos przeciw państwu?! No i tak jej naturalnie zapłacili i oddalili ją. Później służyła u leśniczego i tam mogła mieć śliczne życie; ale i tam nie podobało jej się i musiała znowu odejść.

— Chciałem się dowiedzieć o dziecko. Ona przecież u was odbyła połóg, nie prawda? Co się stało z dzieckiem?

— O dziecinę, kochany panie, tom się dobrze postarała. Mała dziewczynka była bardzo słaba; nie można się było spodziewać, żeby wyżyła i tak ja z konieczności ochrzciłam biedactwo, jak się należy i dałam do domu podrzutków. Matka była ciężko chora i miał ktoś pokarmu; na co się miał aniołek u nas bez potrzeby dręczyć? Wprawdzie wiele tak robi, że się o dziecinę nie troszczy, że jej nie karmią — i młode życie gaśnie samo z siebie; ale ja myślałam: To przecież nie ładnie, ja zrobię co innego, i posłałam dziecko do domu podrzutków. Pieniądze były, więc kazałam je zabrać.

— Czy dziecko dostało numer?

— Tak, numer wydano, ale dziecko umarło zaraz po przyjęciu. Ona opowiadała mi, że umarło, zaledwie je oddała.

— Ce za ona? O kim mówicie?

— Jedna kobieta, co mieszkała w Skorodnie i zajmowała się właśnie takiemi sprawami. Nazywała się Małania, ale już nie żyje. To była mądra kobieta i zwykle tak robiła: Jak jej przynieśli dziecko, to zatrzymywała je u siebie w domu i karmiła tak długo, aż zebrała się potrzebna ilość dzieci. Kiedy się ich zebrało troje albo czworo, wtedy wszystkie naraz przewoziła do domu podrzutków. Bardzo mądrze to urządziła; sprawiła sobie wielką kołyskę podobną do podwójnego łóżka, w której dzieci po dwoje mogły naprzeciw siebie leżeć; kołyska ta miała także i ucha. Wtedy ona wkładała do niej wszystkie czworo dzieci nóżkami do siebie i zawoziła wszystkie naraz do domu podrzutków. Każde miało flaszeczkę w ustach i w ten sposób leżały te maleństwa cicho i spokojnie.

— No, a co się dalej stało z dzieckiem?

— Ano tak, ona i Katarzyny dziecko zawiozła tam, kiedy już przedtem u siebie je przez dwa tygodnie przechowywała. Ale ono u niej w domu widocznie nikło.

— Czy ładne było dziecko? — spytał Niechludow.

— Taka śliczności dziecina, że można jej było życzyć lepszego losu, ale cóż było robić. Do was było podobne, jak dwie krople wody, — dodała stara, chytrze przytem mrugając jednem okiem.

— A przez co tak opadło z sił? Pewnie było źle żywione.

— Tak, jak właśnie być musi; nic nie można było zarzucić. Ale zawsze, nie było to jej rodzone; żeby tylko była mogła żywe zawieźć! Opowiadała mi, że dziecko zaraz umarło, zaledwie tylko przyjechała do Moskwy. Dostała na to poświadczenie i przywiozła mi, i tak było wszystko w porządku. O, to była bardzo mądra kobieta.

To było wszystko, czego się Niechludow mógł dowiedzieć o swojem dziecku.

VI.

Uderzywszy jeszcze dwa razy głową o niskie drzwi, a mianowicie o drzwi z izby do sieni, i z sieni na podwórze, wyszedł znowu na drogę, gdzie na niego czekali jego towarzysze, obaj chłopcy. Do nich przyłączyli się jeszcze i inni. Także kilka kobiet z dziećmi przy piersi czekało na niego, a między innemi znajdowała się także i owa kobieta z zapadłymi policzkami, która swe niedokrewne dzieciątko z pstrą czapeczką z łatek trzymała na ręku. To biedne dziecko uśmiechało się nieustannie całą swoją twarzyczką o starczym wyglądzie. Niechludow wiedział, że ten uśmiech jest spowodowany bólem i dowiadywał się bliżej o tę nędzną kobietę z cierpiącem dzieckiem.

— To jest tasama Anisia, o której myśmy ci opowiadali — rzekł mniejszy chłopiec.

Na to zwrócił się Niechludow do Anisi i zapytał ją:

— Jak ty żyjesz? Co jesz?

— Jak ja żyję? Ach, Boże, tak się przebijam przez świat, jak się tylko da — rzekła kobieta i zalała się łzami.

Jak starzec wyglądające dziecko uśmiechało się całą twarzyczką i ściągało przytem kurczowo nóżki, nie grubsze prawie od gąsienic.

Niechludow wydobył pulares i podał kobiecie papierek dziesięciorublowy. Zaledwie jednak mógł ujść kilka kroków, a już dopędziła go druga kobieta z dzieckiem przy piersi, potem staruszka jakaś, a potem jeszcze jakaś kobieta. Wszystkie uskarżały się na swoją wielką nędzę i prosiły o zapomogę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

kę". Przed zaczęciem opery, na scenie zebrał się cały personal teatralny, z p. dyrektorem Hellerem na czele. Orkiestra zaintonowała tusz, gdy wprowadzono jubilatkę, do której dyrektor Heller przemówił serdecznie, ciepło i wymownie, wręczając jej drogocenny upominek od dyrekcji. Przemawiała potem koleżanka, p. Skalska, i obdarzyła jubilatkę od grona towarzyszy wieńcem srebrnym. Orkiestra wręczyła wieniec laurowy, a p. Kliszewska kosztowny podarunek, który na jej ręce złożyła publiczność. W sali grzmiały oklaski. Nie przesadzam bynajmniej, gdy powiem, że jubileusz p. Kasprowiczowej (zamężnej Maciulskiej), należy do najsypatyczniejszych jubileuszów, jakie kiedykolwiek scena lwowska święciła. Fenomenalnie muzykalny talent Kasprowiczowej od samego początku aż przez lat dwadzieścia pięć poświęcony był wyłącznie scenie lwowskiej, a jeśli śpiewała w Krakowie, Warszawie i Petersburgu, to zawsze z personalem naszej opery, lub operetki. Różnostronność talentu tej śpiewaczki jest poprostu kolosalna. Sam spis oper i operetek, w których Kasprowiczowa występowała, zapełniłby kilka szpalt dziennika, począwszy od Oresta w „Pięknej Helenie", a skończywszy na operach Wagnera. Jubilatka jest jeszcze młoda, bo zaledwie sięga dopiero czterdziestego roku życia — będzie więc nadal chlubą i rzetelną siłą naszej sceny. Jako kobietę zdobią Kasprowiczową piękne zalety charakteru, dla których jest kochana i szanowana przez wszystkich. Należy o niej powiedzieć: dzielna artystka i zacna kobieta.

W dniu dzisiejszym przedstawiono tu oryginalną, trzyaktową komedję p. Adolfa Walewskiego p. t. „Wielkie figury". Jest to sztuka, napisana z pewną satyryczną tendencją, na nasz świat urzędniczy. Dosadnej prawdy w tem wiele, a postacie, wykrojone z życia. Sztuka napisana z prawdziwym talentem i z werwą pisarską, nie posługuje się bynajmniej błyskotliwymi efektami, lecz oparta na obserwacji myślącego i kochającego swoje społeczeństwo pisarza. Postacie w komedji są żywe, krewkie, silnie zarysowane i konsekwentnie przeprowadzone. Budowa sztuki zręczna, oparta o sytuacje interesujące i niepowszednie. W doskonałej obsadzie sztuka wyszła wypukło i wzorzysto. Bardzo licznie zebrana publiczność śledziła rozwijającą się akcję z zaciekawieniem, oklaskując żywo najwybitniejsze sceny. Autora wywołano kilkakrotnie.

Zet.

KRONIKA.

Kraków, dnia 22 stycznia.

Kalendarz kościelny. W poniedziałek Wincentego i Anastazego, męczenników; we wtorek Zaślubiny Najświętszej Marji Panny; w środę Tymoteusza, biskupa, męczennika.

Kalendarz myśliwski. W styczniu wolno polować na: rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, dropie, pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W styczniu wolno łowić wszelaką rybę, jeżeli posiada przepisaną miarę.

Ochraniać należy raka, zarówno samicę, jak i samca.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w poniedziałek o g. 7 minut 27 zachód przypada o godz. 4 minut 12, długość dnia godzin 8 minut 49.

Zmiana lunacji: Druga kwadra księżyca przypada dn. 23, we wtorek, o godz. 12 minut 53 w nocy.

Stan powietrza. Dnia 22-go stycznia o godzinie 7 rano barometr 748·3, termometr — 5·0, wilgotność 97%, wiatr zachodni 10.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek, dnia 23 b. m.: „**Kordjan**", poemat dramatyczny Jul. Słowackirgo, ułożony na scenę w 10 obrazach (po raz 10).

W środę, dnia 24 b. m.: „**Sybir**", dramat w 4 aktach J. Maskoffa (popul.).

We czwartek, dnia 25 b.: „**Romantyczni**", komedja w 3 aktach wierszem Edm. Rostand'a. „**Zazdrosna**", kom. w 1 akcie E. Paillerona.

W piątek, dnia 26 b. m.: Teatr zamknięty.

W sobotę, dnia 27 b. m.: „**Dyplomacja**" (Carriere), komedja w 5 odsł.. napisał Abel Hermant (nowość).

W niedzielę, dnia 28 b. m.: „**Dyplomacja**", kom. w 5 odsłonach, napisał Abel Hermant.

Z dnia na dzień.

Opowiem państwu bajeczkę:

Przed latami, przed wiekami, za dziesiątą górą i za siódmą rzeką, w pewnym prześlicznym ogrodzie, znajdowało się cudowne drzewo. Każda z jego gałęzi — a miało ich tysiące — okrywała się na wiosnę innem kwieciem, i każda inne rodziła owoce.

Pomiędzy temi gałęziami, była jedna, którą uważano za bardzo drogocenną. Mówiono, że wydziela z siebie cudowne leki, że dość się jej dotknąć, a ślepi wzrok odzyskują. Czy to była prawda, trudno dziś dociec, ale ludzie, którzy wówczas żyli, takie mieli przekonanie.

Każda rzecz dobra, a przynajmniej za dobrą uchodząca, ma swoich nieprzyjaciół, — miała ich i gałąź cudowna. Nie lubili jej zwłaszcza znachorzy i baby lekarki, ponieważ psuła im zarobek. Chętnie byliby ją ucięli, ale właściciel ogrodu był przezorny: pospuszczał psy z łańcuchów i pozastawiał żelaza.

Były to jednak jeszcze owe stare czasy, w których to ludzie miewali porozumienia z siłami przyrody. Więc znachorzy uradzili z babami lekarkami, aby udać się o pomoc do wichru; pies go nie pogryzie, w żelaza nie wpadnie, a jak zadmie, to całe drzewa wyrywa z korzeniami — gdzieżby więc nie dał rady jednej gałęzi!

Ugoda stanęła, a sroczka, która jej się przysłuchiwała, pomyślała sobie: i ja wam pomogę — siądę sobie na gałęzi i będę ją dzióbała.

Wicher jednak i sroczka byli na tyle nieoględni, że wygadali się przed staruszkiem, zamieszkałym w ogrodzie; z powodu lat sędziwych, nazywano go c z a s e m. Staruszek zaś był wielki plotkarz: o czem się tylko dowiedział, zaraz to po świecie rozgłosił; często nawet niczego się nie dowiedział, a przecież robił taką minę, że coś wie — i na poczekaniu tworzył bajki. Otóż ten staruszek nie miał nic pilniejszego, jak opowiedzieć obcym i znajomym o zamiarach wichru i sroczki.

Więc właściciel ogrodu, wielki także czarownik, wezwał przed się wszystkie służebne i pacholęta i wybrawszy z pomiędzy nich: Przyzwoitość, Gościnność, Koleżeństwo i Dobre wychowanie, kazał im gałązkę cudowną otoczyć swą pieczą. Gdy więc wicher raz pierwszy zawiał—Gościnność zasłoniła ją skrzydłami. Rzuciwszy się rozszalały na drugą stronę spotkał się z tarczą Przyzwoitości. Zadął z góry — Dobre wychowanie okryło gałązkę swem ciałem. Chciał z dołu wedrzeć się, ale tam już stało silnie wrośnięte i niezachwiane Koleżeństwo. Miotał się, burzył, ciskał, aż w końcu bezsilny, złamany, ustąpił miejsca Ciszy i zamienił się w łagodny Zefirek.

A sroczka? Ta ledwie raz dzióbnęła gałązkę, wpadła w zastawione sidła — i skrzeczy z żałości.

Na tem koniec bajki. Jaki jej sens moralny nie wiemy, ale czyż wszystkie bajki mają sens moralny na końcu?

Obserwator I.

Z Akademji Umiejętności. Posiedzenie Wydziału filologicznego odbędzie się w poniedziałek, dnia 22 stycznia 1900 o godz. 6 wieczorem. Porządek dzienny następujący: 1) Członek prof. Piekosiński referuje pracę dra Leciejewskiego p. t. „O runach i pomnikach runicznych słowiańskich". 2) Dr. Karbowiak przedstawi pracę: „Z dziejów Uniwersytetu krakowskiego: O buncie żaków krakowskich w r. 1549". 3) Członek prof. L. Sternbach przedstawi swoje prace: a) „Observationes criticae", b) „Appendix metrica". Potem odbędzie się posiedzenie ściślejsze z porządkiem dziennym: Wybór członków komitetu im. Barczewskiego na r. 1899/900 w obu wydziałach I. i II

Związek literacki. Mylną była wiadomość o rozwiązaniu tego Towarzystwa. Było to tylko życzeniem pewnej grupy członków, która zapisała się do „Koła artystyczno literackiego" dla korzystania z przyjemności resursowych, jakich Związek nie daje. Natomiast pragnie on za pomocą odczytów, pogadanek i czytelni pism naukowych i literackich, łączyć pracowników literatury i nauki. W ostatnich dniach znaczne grono osób z tej sfery oświadczyło chęć przystąpienia do Związku.

Czytelnia katolicka polska przeniosła się do obszerniejszego lokalu przy ul. św. Jana l. 28 I. p., gdzie też dalsze pogadanki co piątek o godzinie pół do 8 wieczorem odbywać się będą. O liczne zebrania uprasza wydział członków.

Ślub w pociągu pospiesznym. Rzecz się dzieje w Ameryce. Wiadoma rzecz, że śluby Jankesów odbywały się już i w kościele i w magistracie, we własnem mieszkaniu i w więzieniu, pomiędzy grobami i na pokładzie parowców. Pomysł ślubu w wagonie pędzącego pociągu posiada jeszcze zupełny urok nowości.

W stanie Indiana miał miejsce taki, nie tyle romantyczny jak osobliwy ślub. Panem młodym był wyższy urzędnik kolejowy, który usprawiedliwił tę ekstrawagancję pozorem, że nie ma czasu. Uczta ślubna odbyła się po odbyciu ceremonji w przystrojonym odświętnie wagonie salonowym.

Praktyczny wymiar sprawiedliwości. W pewnem amerykańskiem miasteczku El-Tas miał być publicznie na placu pewien zbrodniarz stracony. Sędziowie w ostatniej chwili dowiedzieli się, że rodzina delikwenta znajduje się w ostatniej nędzy. Cóż nie czyni władza? Oto rozkazuje pospiesznie wystawić na miejscu stracenia trybuny, oznacza ceny miejsc z odezwą do ludności, by jak najliczniej zjawiła się przy akcie egzekucji, której czysty dochód przeznaczony jest na rzecz ubogiej rodziny skazańca. Pomysł powiódł się świetnie i szczególniejszy ten benefis przyniósł wdowie i sierotom po zbrodniarzu na czysto 2 tysiące dolarów. Delikwent w porywających słowach dziękował sędziom przed samą śmiercią za pomoc dla swej rodziny.

Żydzi podoficerami w Rosji. *Localanzeiger* donosi z Petersburga, że rząd rosyjski cofnął ukaz z r. 1885, zabraniający mianowania żydów podoficerami armji rosyjskiej.

W napadzie szaleństwa. Jak już donosiliśmy, cierpiący od pewnego czasu na chorobę umysłową rymarz Władysław Gajewski, 32 lat liczący, a zamieszkały na Zwierzyńcu, w sobotę, dnia 20 stycznia, po godzinie 1 po południu, w chwili kiedy żona jego zajęta była przy piecu, strzelił do niej z tyłu z rewolweru. Trafiona w okolicę lewego boku, na razie nie czuła żadnego bólu, lecz wybiegła do swej matki w tym samym domu, Zwierzyniec l. 147, gdzie w objęciach matki zemdlała. Gajewski tymczasem drugim strzałem pozbawił się życia. Annie Gajewskiej pierwszy ratunek dał dr. Komorowski, lekarz gminny, a po opatrzeniu przez dra Trzebickiego, wóz ratunkowy odwiózł ją do szpitala św. Łazarza.

Policja przyaresztowała w niedzielę Katarzynę Józefiak, za kradzież kieszonkową w kościele św. Barbary.

W Rynku głównym nieznany sprawca, skradł w niedzielę pani Bronisławie Zajączkowskiej portmonetkę w kwotą 56 koron i pierścionkiem brylantowym.

Dyrekcya kolei państw. ogłasza: „Z powodu uszkodzenia mostu na Serecie zostaje ruch towarowy tranzytowy na szlaku Halicz-Ostrów-Berezowica aż do odwołania wstrzymany. Ruch osobowy i pakunkowy odbywa się przez przesiadanie, względnie przenoszenie pakunków przez uszkodzony most".

Kronika lwowska. Dnia 21 b. m. (*Zet.*). Na wzór warszawskiego salonu Krywulta otworzył tu salon artystyczny p. Klimkiewicz, z zawodu kupiec galanteryjny. Salon otworzony został w jednym z domów przy ulicy Karola Ludwika. Do tego czasu nie jest zbyt bogato zaopatrzony w obrazy i rzeźby, ale jest uzadniona nadzieja, że rozwinie się, zwłaszcza, iż tutejsi artyści popierają go.

Tak nazwany bal prasy odbędzie się stanowczo dnia 14 lutego. Pierwotny zamiar, aby się odbył ten bal na strzelnicy, zaniechany został — odbędzie się w salach Kasyna mieszczańskiego, które z powodu pewnego faktu, nietaktownem postępowaniem obraziło wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich, ale przelękło się swego nietaktu, okryło się włosiennicą pokuty i przeprosiło wydział Towarzystwa.

Zjechała tu Nadina Sławiańska ze swoją trupą śpiewaczą rosyjską, ale niewielka nadzieja, aby kto poszedł na koncert, w Kołomyi bowiem, skąd p. Nadina przybyła, kupiono zaledwie kilka biletów na jej koncert.

P. Wilhelm Bruchnalski, skryptor Ossolineum, w dniu przedwczorajszym miał wykład habilitacyjny w tutejszym Uniwersytecie i uzyskał *veniam legendi* z historji literatury polskiej.

Zecerzy tutejsi w dniu wczorajszym wymówili na dni czternaście pracę i jeśli nie nastąpi ugoda w ciągu tego czasu, rozpoczną bezrobocie — zdaje się jednak, że ugoda nastąpi.

Bank krajowy obniżył stopę procentową, a mianowicie: od eskontu weksli na $6^{0}/_{0}$, od reeskontu dla stowarzyszeń po $5^{1}/_{2}\,^{0}/_{0}$, od rachunków w otwartym kredycie na $6^{0}/_{0}$, a od zastawów terminowych na $6^{1}/_{2}\,^{0}/_{0}$.

Odbyło się tu walne zgromadzenie Towarzystwa historycznego. Ze sprawozdania okazuje się, że posiada członków 283. Towarzystwo to wydaje *Kwartalnik historyczny*, który posiada 207 abonentów. *Kwartalnik* redaguje dr Aleksander Semkowicz. Dochodów miało Towarzystwo w ubiegłym roku 6.764 złr. 7 ct. i tyleż rozchodu. Funduszu zapasowego posiada Towarzystwo 618 złr. 74 ct, a żelazny fundusz wynosi 200 złr. w papierach. Zgromadzeniu przewodniczył profesor dr Antoni Małecki. Na posiedzeniu tem dr Fryderyk Papée odczytał pracę swoją p. t.: „Litwa w ostatniem dwunastoleciu Kazimierza Jagiellończyka".

W dniu wczorajszym odbyło również posiedzenie tutejsze Towarzystwo ludoznawcze pod przewodnictwem profesora Antoniego Kaliny. Sprawozdanie objaśnia, że Towarzystwo to ma trzy filje na prowincji: w Krakowie, Tarnowie i Tatarowie. Towarzystwo to słabo się rozwija i jakkolwiek przychód był większy o 200 złr. od rozchodu, ale całego tego przychodu było 1.465 złr. 50 ct. Kasa oszczędności i Wydział krajowy odmówiły w tym roku subwencji, na co sekretarz, p. Zdziarski, gorzko się w sprawozdaniu żalił. Prezesem Towarzystwa nadal wybrano p. Kalinę, profesora Uniwersytetu, a zastępcą jego p. Leciejewskiego, profesora gimnazjalnego.

Wieczór mazurowy w Wiedniu. W Wiedniu d. 24 b. m. odbędzie się w hotelu „Continental" na Praterstrasse „Wieczór mazurowy". Cała polska in-

teligencja wybiera się bardzo licznie, zapewne więc „bal mazurowy“ wznowi swą świetną tradycyę.

Zajmujące intermezzo zdarzyło się na ostatnim obiedzie delegacyjnym u cesarza. Monarcha rozmawiał z pp. Jaworskim, Wojciechem hr. Dzieduszyckim, Popowskim, dr. Sokołowskim, darząc każdego z swych polskich gości uprzejmemi słowy. Delegat Ochrymowicz, wysoki i tęgi, o śniadej cerze i marsowatym wyrazie twarzy, znalazł się między dwoma Węgrami; cesarz wziął go więc także za Węgra i zagadnął go po madziarsku. Ochrymowicz odpowiedział: „Jestem burmistrzem z Drohobycza“ — cesarz uśmiechnął się i zaczął z p. Ochrymowiczem mówić po niemiecku.

W tunelu pod Preszburgiem na Węgrzech — jak nam 19 b. m. telegrafują z Budapesztu — tający śnieg podmył tak mocno tor kolejowy, że pociągi towarowe tunelem wcale nie mogą chodzić, a podróżni muszą piechotą przechodzić niebezpieczne miejsce.

HUMOR.

Nemezys.

Szwindle robił i zimą i latem,
Bo do tego jedynie miał główkę,
By zarobił jak najwięcej na tem,
W kilku domach „uwięził“ gotówkę.

Lecz gdy prysły tęczowe marzenia,
Zbankrutował w ciężkiej krachu chwili,
Uwolniono gotówkę z więzienia,
A natomiast jego... uwięzili.

Teatr miejski w Krakowie.

„Romantyczni“

komedja w trzech aktach wierszem Edmunda Rostanda, tłomaczył z francuskiego Leon Belmont.

„Zazdrosna“

komedja w jednym akcie Edwarda Pailleron'a.

Nietylko w tym sezonie, ale bodaj czy nie od czasu, jak wogóle nowy teatr krakowski istnieje, nie było, można twierdzić, premjery tak pięknej, wieczoru tak harmonijnego, nastroju tak miłego, podniosłego, jak premjera, wieczór i nastrój sobotni.

Znakomity autor „Cyrana“ przemówił do publiczności wytwornym swoim językiem w rzeczy, o której każdy długo jeszcze niezawodnie myśli, wyszedłszy z teatru. „Pójdźcie, powiedział, pomarzymy, patrzyć będziemy na bajkę, na niejedno nieprawdopodobieństwo, ale wszystko to dziać się będzie pod zielonymi konarami drzew, wśród kwiecia ogrodów, wśród młodych rozmarzonych dusz pod niebem gwiaździstem, czy słonecznem, będzie tam trochę dźwięku słów, trochę jasnych snów, trochę złudzeń i trochę wspomnień, trochę życia i prawdy za powiewną szatą poezji, a to razem staje się na chwilę światem harmonji i piękna“.

Poszliśmy za tem wezwaniem znakomitego autora i przeżyliśmy taką chwilę. Nastrój wśród publiczności był niebywały: wszystkie twarze wyrażały te pogodne uczucia, jakie zaglądają w ludzkie dusze zawsze wtedy, gdy wrażenie potrąca o rozkoszne wspomnienia minionej młodości, a owe sny romantyczne, które stroiły nam i teraźniejszość i przeszłość, dopóki nie prysły o konieczność życia. Treść „Romantycznych“ prosta i krótka. Dwoje młodych, młodziutkich ludzi, wzorujących swą miłość na Romeu i Juljecie, dwóch starców ojców romantycznych, którzy pragnąc połączenia swych dzieci, udają umyślnie poważnionych, aby pozorną przeszkodą utwierdzić uczucia swoich ukochanych, awanturnik Straforel, urządzający „porwania w celach matrymonialnych“, który i tutaj, na życzenie romantycznych ojców, urządza porwanie dzieweczki, aby ją kochanek mógł niby uwolnić i aby mu tem droższą była, oto pierwsza część sztuki.

Druga część, smutna dla romantycznych ojców. Dzieci już połączone, mur, dzielący niegdyś dwie posiadłości, zburzony, ale starzy się nudzą, wspominają z żalem dawne chwile udanej waśni, ba, nawet się kłócą. Młoda para, Sylwetta i Percinet, dowiadują się, niestety, że porwanie było udane, że ów, niby podczas walki o ukochaną, zabity zbir, którego trupa młodziutki Percinet naprożno szukał, to był właśnie Straforel, wystawiający solone rachunki za porwania itd. Następuje rozczarowanie; Sylwetta nie chce już zaślubić Percineta; on obojętny odrazu dla kochanki, pędzi w świat porwać „primadonnę“.

Część trzecia, ojcowie kochanków, pragną tym razem najrawdę odbudowania dawnego muru; młody Percinet żyje w wirze wielkiego świata, Sylwetta gubi się w nieokreślonych marzeniach. Aż wraca wreszcie Percinet zbiedzony i znękany, pada do stóp kochanki z lat dziecinnych, bo wszystko to, czego tam się dotknął, było skalane i zbyt prawdziwe, gdy w tem, co było niegdyś przy murze ogrodu, mimo egzaltacji, mimo sztucznego porwania, mimo rojeń oderwanych i fantastycznych, była przecież i prawda uczucia, było szczere tętno serc, była prawda i uczciwość, a jedynie na tych skarbach duszy i uczuć można zbudować pewny i silny gmach człowieczego względnego szczęścia wśród smutnej, a nieraz bardzo gorzkiej doli życia.

Oto wszystko, wypowiedziane, jak już wspomniałem, przecudną mową poezji, w tłomaczeniu bardzo ładnem i dźwięcznem (dzięki znacznym poprawkom, dokonanym przez jednego z literatów krakowskich, artystów i dyrektora Kotarbińskiego), wystawione tak starannie, tak ślicznie, że gdyby sam Rostand był na tem przedstawieniu, doznałby niezawodnie takich samych podniosłych uczuć, jak my wszyscy.

Pan Solski w roli Bergamina był po prostu genjalny. Stworzył postać stylową, wystudjowaną w każdym szczególe. Dzielnie dostrajał się do artysty, jego główny partner, p. Przybyłowicz w roli Posquinota. P. Roman, jako Straforel, niezrównanym humorem i brawurą i znakomitą swoją „przesadą w miarę“ w trzecim akcie, zdobywał huczne oklaski. Pna Przybyłko i p. Tarasiewicz to prawdziwie idealna para zakochanych. Deklamują oboje ślicznie, melodyjnie, z uczuciem, ze zrozumieniem — można sobie wyobrazić, jaka to była miła, idealna para.

Reżyserja sztuki dowodzi prawdziwego pietyzmu, niemałej pracy i wszechstronnego zrozumienia autora; zasługuje też na pełne uznanie.

Przed „Romantycznymi“ zagrano jednoaktową bluetkę Paillerona p. t. „Zazdrosna“, w której pp.: Bednarzewska, Węgrzynowa i Sobiesław mieli wdzięczne pole do popisu w wytwornym Pailleronowskim djalogu. Zdaje mi się tylko, że obie panie trochę za wiele „grały“, wskutek czego też za dużo było tu i ówdzie „teatralności“.

Nic to jednak nie szkodzi; wrażenie ogólne było doskonałe. Wystawa tej jednoaktówki była przepiękna. Znać w niej było troskliwą i pracowitą rękę, która za nowej dyrekcji tak gorliwie się stara o stylową wystawę wszystkich sztuk, zwłaszcza salonowych.

Dr Włodzimierz Lewicki.

Z POWODU OBAW O DŻUMĘ.

Dzięki Bogu zatem niema w Krakowie dżumy. Po przerażeniu i popłochu uspokoiły się umysły i, jak to zwykle bywa, wszyscy gotowi są zapomnieć o przyczynach możliwego zła, skoro niebezpieczeństwo, jak się zdaje, stanowczo przeminęło. W tem rozbujaniu egoistycznego uczucia osobistego bezpieczeństwa traci się, jak zwykle, myśl o jednej, pierwszej ofierze, która legła niewinnie z tych samych powodów nieoględności, których dopuściły się w tym wypadku władze razem z panem Bujwidem, narażając całe miasto na klęskę nieobliczalną.

Z obowiązku publicystycznego musimy jednak raz jeszcze do tej sprawy z całym naciskiem powrócić, aby, o ile to możliwe, wpłynąć na decydujące czynniki i pobudzić społeczne sumienie do większej czujności na przyszłość. To był palec Boży, ostrzeżenie, którego lekceważyć nie wolno, przeciwnie, naukę stąd na przyszłość wyciągnąć należy.

Od wypełnienia tego obowiązku nie wstrzymają nas też uwagi szlachetnych „pessymistów“, którzy w zapale obrończym, rozwiniętym w obronie dra Bujwida, a podług siebie chyba tylko sądząc, podsuwają wszelkiej krytyce krakowskiego bakterjologa zamiary wielkiej walki politycznej przeciw niemu, jako mężowi stanu. Zupełnie otwarcie wypowiadamy zdanie, poparte niezbitymi dowodami, że odpowiedzialność za karygodne zaniedbanie środków ostrożności, zarówno jak za śmierć młodego, pełnego nadziei lekarza spada w pierwszej linji na p. Bujwida.

Kiedy ś. p. Kostanecki zachorował, a p. Bujwid, podejrzywając dżumę, wysłał wydzieliny chorego do Wiednia dla ich zbadania, było chyba obowiązkiem p. Bujwida ostrzedz przynajmniej wzywanych do łoża chorego kolegów-lekarzy o możliwości strasznego wypadku niezwykłej zakaźnej choroby, aby lekarze, wiedząc, z czem mają do czynienia, zachowali środki ostrożności. Tymczasem wiemy na pewno, że jeszcze w ostatniej chwili, na parę godzin przed skonaniem, wzywano lekarzy do ś. p. Kostaneckiego, jako do chorego na zapalenie płuc, a p. Bujwid nie poczuwał się do obowiązku podzielenia się z kolegami swojem, jak sam dobrze wiedział, bardzo uzasadnionem podejrzeniem. Na jakie przez to niebezpieczeństwo narażał krakowski profesor hygieny swoich kolegów, ich rodziny i całe miasto, zbyteczne pisać; kwestja koleżeństwa i ludzkości wchodzi tu już nawet na drugi plan.

Wiadomo już, że pan Bujwid w miejskim zakładzie badania środków spożywczych, bezprawnie i potajemnie z pominięciem wszelkich zasad profilakcji uprawiał kultury bakcylów dżumowych i innych a trzymając tamże zaszczepione zarazkami szczury, narażał każdej godziny całe miasto na rozwleczenie zarazy, on, który nie jest profesorem bakterjologji, ale profesorem hygieny na Jagiellońskim Uniwersytecie.

Badanie, jak się dowiadujemy, wykazało, że jeżeli ś. p. Kostanecki nie umarł na dżumę, to w każdym razie uległ zarażeniu bakcylem streptokokka w instytucie hygieny dra Bujwida, gdzie zajmował się także kulturą tego bakcyla. Je zaraził się tym bakcylem a nie dżumowym, jest to tylko przypadkowy zbieg okoliczności, niebezpieczeństwo bowiem zarazy było jednakowe.

Niech kto chce sądzi, tę sprawę i niech powie, czy niesłuszny jest zarzut przypisany panu Bujwidowi, iż przez badanie zarazków dżumowych i innych w zakładzie zupełnie na ten cel nie urządzonym, w warunkach nie dających żadnej gwarancji zabezpieczenia zarówno jego pracowników, jak ogółu, dopuścił się nadużycia swoich uprawnień.... i że przez to przyczynił się zarówno do śmierci ś. p. Kostaneckiego, jak i do wywołania popłochu w całym kraju?!...

Wreszcie czem wytłomaczyć ukrywanie samego wypadku i ponurych podejrzeń wobec władz?... A potem te władze i ich całe postępowanie do dnia dzisiejszego! Wczoraj zawiadomiła nas dyrekcja policji, że protomedyk pozostaje nadal w Krakowie i że środki ostrożności będą jeszcze przez 10 dni zachowane, a równocześnie dowiedzieliśmy się, że w uroczystości socjalistycznej, odbytej w niedzielę nad grobem zmarłego, gdzie śpiewano „Czerwony sztandar“, a dr Marek wygłosił tryumfalną mowę z powodu, że nie było na cmentarzu „tych, co machają kropidłem i mówią o życiu pozagrobowem“, że w tej uroczystości wzięła udział niby to internowana rodzina zmarłego? Czy to nie proste drwiny ze wszystkich i ze wszystkiego?...

Kiedy pytano osób wtajemniczonych dlaczego rodzina zmarłego wyszła z mieszkania, gdzie jest niby internowana, na cmentarz, oświadczono nam, „że to nawet jest dobrze gdy się internowani trochę przejdą po świeżem powietrzu, bo to im właśnie może wyjść na zdrowie“. Wogóle dobrze się bawimy.

Wobec tych faktów musimy domagać się **surowych badań i ukarania winnych**, aby usunięte zostały na przyszłość przyczyny sprzyjające rozszerzeniu takiego nieszczęścia jakiem jest dżuma, której nam jeszcze do wszystkich rozkoszy w Galicji brakuje, a którą nas obdarzyć tak usilnie się starają niebezpieczni fanatycy w interesie i w imię... nauki!!

Z kompetentnej strony otrzymujemy następujące wyjaśnienie: „Przy badaniach sekcyjnych w płucach i śledzionie zmarłego dra Napoleona Kostaneckiego drobnoustrojów, wywołujących zwykłe zapalenie płuc t. zw. pneumakokków **nie znaleziono**; natomiast **wykryto bardzo znaczną ilość** t. zw. streptokokków, t. j. drobnoustrojów, pośredniczących w ropieniu, które się znajduje w niektórych wypadkach ciężkich zapaleń płuc z charakterem gnilnym.

Prof. Bujwid oprócz surowicy przeciwtyfterycznej **wyrabia także surowicę anty-streptokokkową**. O ile nasze wiadomości sięgają, dr Kostanecki zajmował się także wyrobem tejże surowicy, **a więc jest rzeczą pewną, że uległ zakażeniu ropienia**, które objawiło się zapaleniem płuc o przebiegu szybkim a śmiertelnym. Ujemny wynik badania co do obecności w zwłokach zmarłego zarazków dżumy, nie pozwala wprawdzie rozpoznawać stanowczo dżumy, **ale też nie jest w stanie z bezwględną stanowczością, takowej wykluczyć**. Dżuma pod tym względem nie jest wyjątkiem, gdyż ta sama wątpliwość odnosi się przy badaniach także i co do innych chorób, n. p. do cholery.

Wobec tego, że **istnieć może dżuma**, bez możności wykazania na razie prątków dżumowych, **należy zachować jeszcze przynajmniej przez tydzień jak najściślejsze środki ochronne**, zapełnie tak, jak gdyby badanie bakterjologiczne obecność zarazków dżumowych istotnie stwierdziło. A środki te niestety, jak się okazuje, nie są ściśle przestrzegane.

Protomedyk dr Merunowicz o całej tej sprawie jednak uspakajająco się wyraża.

Co do prof Bujwida, wpadł on na pomysł wy rabiania w swym instytucie hygienicznym surowicy przeciwdżumowej, na wypadek pojawienia się tej choroby. Niestety, zawinił on wielce brakiem dosta-

tecznej ostrożności. Wszelkie zajmowanie się tak wysoce zjadliwemi bakterjami, jak dżumowe, a tem bardziej wyrabianie surowicy, powinno się odbywać zdala od mieszkań i to w ten sposób, by wszyscy współpracownicy byli odosobnieni, aby na wypadek zarażenia się dżumą któregokolwiek z nich, choroba mogła być stłumiona w zarodku wewnątrz samego zakładu i nie mogła się rozszerzyć na zewnątrz.

Co prawda, w Wiedniu było o tyle jeszcze gorzej, że tam prowadzono doświadczenia w klinice prof. Nothnagla, a więc w bezpośredniem sąsiedztwie chorych, tu zaś przynajmniej w zakładzie, do którego wstęp mają tylko lekarze i medycy. W Wiedniu jednak powstała dżuma z chęci bliższego poznania zarazka dżumowego, a więc z popędów ściśle naukowych, w Krakowie zaś zajmowano się tem dlatego, aby wytworzyć na eksport lek, który jest bardzo poszukiwany i dobrze płacony a który istotnie w okolicach dotkniętych dżumą, może olbrzymie oddać cierpiącej ludzkości usługi.

Prof. dr Bujwid zawiadamia nas, że rozpoczyna przerwane wykłady w zakładzie hygjeny we wtorek dnia 23 b. m., to jest jutro. A więc jak gdyby nigdy nic nie zaszło!

Depesze południ. „Głosu Narodu".

Lwów 22 stycznia. *(Tel. pryw.)*. Z powodu koncertu Nadieżdy Słowiańskiej. Rosjanki, urządzonego w dzień rocznicy styczniowego powstania przyszło wczoraj do gwałtownych zajść. Młodzież polska przeszkodziła koncertowi gwizdaniem i sykaniem.

Redaktor *Hałyczanina* Mączałowski został kilkakrotnie spoliczkowany. Wojsko otoczyło Narodny Dom, w którym się odbywał koncert. Pieśni rosyjskie śpiewane w narodowo-rosyjskich kostjumach, zostały przygłuszone hymnem „Jeszcze Polska nie zginęła!"

Aresztowano 22 polskich młodzieńców, których jednak dyr. Krzaczkowski polecił natychmiast wypuścić, skazawszy każdego na 5 złr. grzywny. Nad. Słowiańska jest żydówką i nazywa się Natalja Kugel.

Cieplice 22 stycznia. (*Tel. B. Kor.*). Reprezentanci pracodawców postanowili nie ustępować żądaniom robotników. W razie, jeśli robotnicy do trzech dni nie podejmą roboty, będą uważani za wydalonych ze służby.

Brüx 22 stycznia. *(Tel. B. Kor.)*. Na dwóch zgromadzeniach robotniczych wyrażono zamiar, aby nadać strejkowi charakter powszechny. Wszędzie panuje spokój.

Wiedeń 22 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) W tutejszej cerkwi prawosławnej, wśród natłoku publiczności, odbyło się nabożeństwo przy zwłokach zmarłego konsula rosyjskiego. Pogrzeb odbył się z honorami wojskowymi, wzięli w nim udział arcyksiążę Franciszek Ferdynand, Otto i inni. Zwłoki odprowadzono na dworzec kolei północnej, skąd przewiezione będą do Odessy. Wojsko dawało salwy honorowe na dworcu.

Budapeszt 22 stycznia. *(Tel. pryw.)*. Angielski konsul jeneralny ogłasza, ze względu na mnożące się podania tych, którzyby chcieli wstąpić w szeregi armji angielskiej, że nie jest upoważniony do przyjmowania takich zgłoszeń ze strony osób, które są poddanymi węgierskimi, albo wogóle nieangielskimi.

Paryż 22 stycznia. *(Tel. B. Kor.)*. *Figaro* oświadcza, że jest upoważniony do zdementowania pogłoski krążącej po giełdzie, jakoby rząd francuski dla pokrycia kosztów powiększenia floty, zamierzał zaciągnąć pożyczkę w wysokości miljarda koron.

Petersburg 22 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) *Nowoje Wremia*, omawiając enuncjacje Bülowa w parlamencie niemieckim, podnosi ważność tego, co osiągnęły na Anglji Niemcy, paraliżując urzeczywistnienie angielskiego planu co do zatamowania ruchu neutralnych okrętów na wodach południowo-afrykańskich. Dziennik rosyjski twierdzi, że Anglja poniosła dyplomatyczną klęskę.

Rzym 21 stycznia. (*T. B. Kor.*). Macrum, były kierownik poselstwa północno-amerykańskiego w Pretorji, który wskutek zaszłego nieporozumienia z własnym rządem złożył swój urząd i wraca do ojczyzny, przybył po drodze na pokładzie niemieckiego statku pocztowego „König" do Neapolu.

Tu, zainterwiewowany przez reportera londyńskiej *Central-News* oświadczył, że ma polecenie doręczyć Mac Kinleyowi pismo odręczne prezydenta Krügera. Położenie w Transwaalu nazwał korzystnem, usposobienie Boerów pełnem animuszu i zapału, zapasy żywności i materjału wojennego, nagromadzone w tym kraju, niewyczerpanymi. Tylko stan zdrowia w łonie ludności boerskiej pozostawia podobno wiele do życzenia. — Na pokładzie statku „König" znajdowało się razem z b. posłem amerykańskim 104 żołnierzy portugalskich wraz z kilku oficerami oraz gubernatorem miasta Lourenzo-Marquez. Oficerowie ci wyrazili się podobno, że zwycięztwo Anglików uważają za wykluczone.

Rzym 22 stycznia. (*Tel. pryw.*) Macrum udaje się przez Rzym i Paryż do Nowego Jorku, gdzie Mac Kinleyowi doręczy list prezydenta Krügera, w którym tenże swego kolegę północno-amerykańskiego podobno prosi o pośrednictwo między Transwaalem a Anglją (?)

Wojna w Południowej Afryce.

Berlin 22 stycznia. (*T. B. Kor.*) Biuro Wolffa donosi z Waszyngtonu: Rząd angielski oddał na pytanie, o ile środki spożywcze uchodzą za kontrabandę wojenną, następujące oświadczenie: „Naszem zdaniem środki spożywcze przewozowe do nieprzyjacielskiego kraju, tylko wtedy można uważać za kontrabandę wojenną, gdy są przeznaczone wprost dla armji nieprzyjacielskiej. Samo jednak domniemanie, iż fracht żywności ma właśnie to przeznaczenie, nie wystarcza tu; trzeba dowieść, iż w chwili obłożenia aresztem istotnie znajdujące się w drodze zapasy żywności były przeznaczone dla siły zbrojnej nieprzyjaciela.

Londyn 22 stycznia. (*Tel. B. Kor.*) Jenerał Buller wystosował do sekretarza stanu w departamencie wojny następującą depeszę z obozu pod Spearmansfarm pod datą 20 b. m. o godzinie 9¾ wieczorem: Jenerał Clery z jedną częścią wojsk jenerała Warren walczył dziś od godziny 6 zrana do 7 wieczorem z nieprzyjacielem. Dzięki doskonale obliczonemu użyciu artylerji udało mu się z odległości trzech mil zajmować jeden za drugim kilka grzbietów górskich. Obecnie biwakuje jego wojsko na zdobytym terenie, najważniejsza atoli pozycja Boerów leży jeszcze przed niemi. Nasze straty nie są ciężkie. Do godziny 6½ wieczorem złożono w bezpiecznem miejscu blisko stu rannych żołnierzy. Liczby zabitych nie skonstatowano jeszcze.

Pretorja 22 stycznia. *(Tel. B. Kor.)* Depesza datowana z Colesberga pod dniem 17 b. m. donosi, co następuje: Komendant boerski Delarey otrzymał wiadomość, że w odległości sześciu mil znajduje się na jednej z farm okolicznych patrol angielski. Delarey wysłał trzy patrole Boerów, ażeby Anglikom odciąć odwrót. Okazało się, że Anglicy mieli stu ludzi i trzy działa. Artylerja Boerów przybyła zapóźno, ażeby Anglików wciągnąć w potyczkę. Jeden oddział boerski odciął przecież odwrót pewnej liczbie angielskich kawalerzystów australskich, przyczem pięciu z nich padło trupem, trzech zostało rannych, a jedenastu dostało się do niewoli Boerów. Boerowie nie mieli żadnych strat.

Londyn 22 stycznia. *(Tel. B. Kor.)*. Biuro Reutera donosi pod dniem 20 b. m. z obozu pod Spearmansfarm co następuje: Dziś rano słyszano huk dział polowych na lewem skrzydle. Prawdopodobnie to jenerał Warren rozpoczął ostrzeliwanie pozycyj nieprzyjacielskich na górze Tabantyana. Chwilowo dał się słyszeć również ogień karabinowy. Pomiędzy Boerami wziętymi do niewoli w czwartek, znajduje się także wnuk Krügera.

Rennsburg 22 stycznia. *(Tel. B. Kor.)*. Podług wiadomości czerpanych od mieszkańców obydwóch Republik południowo-afrykańskich, Boerowie stracili dotychczas ogółem 6425.

Londyn 22 stycznia *(T. B. Kor.)*. Biuro Reutera donosi z Pretorji pod 19 b. m.: Wojska angielskie dzisiaj rano były jeszcze zajęte przeprawą przez Tugelę i rozwijaniem się na drugim brzegu rzeki. Oczekują lada chwilę bitwy.

Londyn 22 stycznia. *(T. B. Kor.)* Wojska Dondunalda zaskoczyły we czwartek 350 żołnierzy nieprzyjacielskich. Anglicy, stojąc na wzgórzu, przypuścili spokojnie nieprzyjaciela na małą odległość, poczem rzęsisty rozpoczęli ogień. Nieprzyjaciel nie próbował odpowiadać na ogień. (Z tego wynika, że ze strony Boerów był to tylko chyba większy rekonesans bez zamiaru wdania się w walkę, a więc o jakiemś zwycięztwie Anglików nie może być mowy. *Przyp. Red.*).

Ladysmith 22 stycznia. (*T. B. K.*) Biuro Reutera donosi: Nieprzyjaciel ustawił w pozycji 9 ośmiocalowego kalibru dział. Bombardowanie miasta było w ostatnich dniach nadzwyczaj gwałtowne, ale szkoda wyrządzona niewielka. Trzech żołnierzy raniono. Załoga Whitego trjumfuje z powodu przedsięwziętej przez Bullera akcji zaczepnej, celem uwolnienia jej od oblężenia. Słychać tu wyraźnie huk dział Bullera i widać, jak pękają granaty wychodzące z jego strony.

Londyn 22 stycznia. (*T. B. Kor.*) Urząd wojenny otrzymał depeszę jenerała Bullera z pod z Spearman z dnia 21 b. m., wedle której jen. Lyttleton w zamiarze ułatwienia Warrenowi rozpoznania sił Boerów usadowionych za szańcami i przekopami pod Potgieters Drift, wykonał równocześnie forsowny rekonesans i zmusił temsamem Boerów do tego, iż przez cały dzień pozostali za osłoną swych szańców polowych. Anglicy stracili dwóch poległych, 12 rannych, dwóch żołnierzy zaginęło.

Londyn 22 stycznia. *(T. B. Kor.)* Jen. French przesłał urzędowi wojennemu następującą depeszę: „Dnia 19 b. m. wykonałem za po nocą jazdy i kilku dział demonstrację na Hebron: zresztą położenie nie zmieniło się."

Dowodzący w Pietermaritzburg oficer angielski wysłał depeszę, zawierającą nazwiska dalszych 30 żołnierzy z liczby tych, którzy 6 b. m. zostali pod Ladysmith już to zabici już to ranni.

Londyn 22 stycznia. (*Tel. B. K.*). Biuro Reutera donosi z Mohudje pod datą 12 b. m., że patrol boerski usiłował podpalić folwark: Gaberones, ale że ten zamiar się nie powiódł.

Londyn 22 stycznia. (*Tel. B. K.*). Depesza jenerała Bullera z obozu pod Spearmanscamp, nadana w niedzielę 21 b. m. o godz. 9 wieczorem, donosi, że jenerał Warren walczył przez cały dzień. Zwłaszcza lewe skrzydło postąpiło naprzód o dwie mile. Teren jest bardzo pagórkowaty i nierówny, skutkiem tego niezmiernie trudno skonstatować dokładnie, ile zdobyto ogółem terenu. W każdym razie jenerał Warren posunął się dość znacznie naprzód.

Z Laurenço Marquez donoszą do *Timesu* z d. 20 b. m., jakoby na podstawie rzekomo bardzo dobrych informacyj, wśród Boerów, z powodu zupełnego nieudania się ostatniego ataku na Ladysmith, był zupełny upadek ducha. Boerowie stracili już zupełnie zaufanie w zwycięstwo. Głośno odzywają się zdania, że nie jest mądrze bez żadnych widoków na ewentualny dobry wynik narażać na pewną zgubę życie tylu ludzi. Dowódcy mają podzielać to zapatrywanie.

4.080 lub 9.000 sążni

gruntu zdatnego pod budowę lub na parcelacją 75 1 5

w bliskości ulicy Wolskiej

ma tanio do sprzedania

Jan Strycharski

Kraków, ul. Jagiellońska 7,

Handel towarów korzennych i delikatesów

na prowincji, z powodu stosunków familijnych, jest **zaraz do odstąpienia** pod bardzo korzystnymi warunkami. Bliższych informacyj udzieli **P. Józef Zbytniewski**, Kraków, ul. Zwierzyniecka. 99 6 6

Pod Krakowem 76

5 klmtr. od miasta jest **folwark** z dochodem 6.000 złr. (prócz cegielni i kamieniołomu), — z dobrymi budynkami, pięknym ogrodem, **do sprzedania.** — Wiadomość JAN STRYCHARSKI, Kraków.

Osoby prywatne, studenci lub akademicy

znajdą znakomite umieszczenie, z wygodnem zdrowem mieszkaniem, doborowym wiktem, pod opieką Lekarza, w śródmieściu Krakowa, od 1-go lutego za umiarkowaną cenę według umowy i żądania — fortepian do użytku. — Łaskawe zgłoszenia do Działu inseratowego „Głosu Narodu“. 184 4 5

W okolicy Bochni

200 morg. Folwark

wybornej Nadwiślańskiej ziemi, w czem 17 mrg. wikla, za które płaci dzierżawca 600 złr. rocznie, reszta gruntów wydzierżawiona za 4.000 złr., karczma za 120 złr. — dwór z kilku morgami gruntu i ogród do użytku właściciela

do sprzedania.

Dług bankowy 36.000 złr., dopłaty 24 tysięcy złr. 152 6 10

Wiadomość: Jan Strycharski, Kraków.

Na obszarze dworskim w Garlicy murowanej

poczta Zielonki 186 3 6

sprzedaje się na sztuki **drzewo olszowe** stojące grube, na materjał, zdatne na deski, jakoteż i dla tokarzy. Można zakupić i w ogóle.— 3 kwadranse jazdy od Krakowa.

Kraków, ulica Szewska L. 2

Fryzury balowe i stylowe

Na karnawał

poleca się 3 8 12

PANIOM

specjalista fryzjer damski

Karol Ryżmanowski.

Osobny salonik dla Pań

Kraków, ulica Szewska L. 2

Skład i Pracownia wyrobów blacharskich

PIOTRA BUCHLEWICZA 71

w Krakowie przy ulicy Szpitalnej L. 21.

Przyjmuje wszelkie reperacje w zakres tego fachu wchodzące i uskuteczna wszelkie **naprawy lamp**, poleca również nowo urządzoną sprzedaż **spirytusu do palenia** oraz najtańszej **nafty salonowej** litr 20 ct., biorącym 5 Lt. po 19 ct.

W najgłębszej pokorze, ze łzami w oczach

udaję się do łaskawych serc P. T. Publiczności. **Jestem ubogą wdową po nauczycielu ludowym**, bez pensji i żadnej pomocy z nikąd niemam, a mając córkę już 9 lat umysłowo nieuleczalną, jestem pogrążoną w najokropniejszej nędzy, gdyż nie mam nawet raz dnia czem się pożywić, ani mieszkania zapłacić. Jestem w podeszłym wieku i wyczerpana z sił, przeto błagam pokornie Łaskawych Serc PT. Publiczności **o pomoc** w mojej niedoli, a ja modlić się będę za Dobrodziei. Z najgłębszą pokorą *Rozalja Wicherek*, ul. **Krzywa Nr. 7** I ptr., w Krakowie. 63 2 2

Nauczycielka

z maturą, językiem francuskim i muzyką z konserwatorjum krakowskiego, **poszukuje lekcyj muzyki**, korepetycji, demi-place, albo innego odpowiedniego zajęcia. — Wiadomość ul. **Dominikańska L. 1, I-sze ptr.**, od godziny 12 do 2 i od 3 do 5 tej. 191 3 3

Parcelacja gruntów.

Obszar dworski Garlica murowana sprzedaje **grunta**, począwszy od morgi i dalej. — Gleba pszenna (Proszowska ziemia), zaraz pod Krakowem, 3 kwadranse jazdy, gdzie można każdą rzecz z gospodarstwa dobrze sprzedać z powodu bliskości miasta. Oprócz tego sprzedaje pod bardzo korzystnymi warunkami. — Bliższa wiadomość na miejscu w Garlicy, poczta Zielonki. 185 3 6

Leśniczy

zdolny, egzaminowany, żonaty, z najlepszymi poleceniami, **poszukuje posady** od 1-go lipca 1900. — Łaskawe zgłoszenia uprasza nadsyłać pod adresem: „S. S.“ do Działu inseratowego „Głosu Narodu“. 209 2 6

Do nowo wybudowanej 212 2 5

parowej fabryki dachówek

potrzebny jest od 1 kwietnia b. r.

werkmistrz.

Zgłoszenia z podaniem warunków płacy przyjmuje: **Zarząd Tartaku na Rudach pod Tarnowem.**

Duża realność w Krakowie

w Rynku, **do sprzedania.** Warunki kupna korzystne. Oferty pod adr. „M. K.“ do Działu inseratowego „Głosu Narodu“ Kraków, lub tamże udzieli bliższych wyjaśnień p. Jan Strycharski. 196 3 6

W Składzie Fortepianów Pianin i Harmonij

J. RADZISZEWSKIEGO i S-KI

Sprzedaż, Zamiana, Wynajem.

Przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

Rynek główny L. 29, Kraków. 358

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

POLECA

najtańszą ze wszystkich publikacyj peryodycznych

NOWĄ BIBLIOTEKĘ UNIWERSALNĄ.

Co 2 tygodnie zeszyt **o objętości 7 arkuszy, mieści** przeważnie **niedrukowane dotąd prace — najpierwszych pisarzy** polskich, lub obcych, we wzorowem tłomaczeniu.

Druk staranny, czytelny, papier piękny i trwały.

Pamiętniki, prace historyczne i t. p. są illustrowane.

Każde dzieło ma własną paginacyę, więc też **stanowi osobny tom,** który oddzielnie **broszurowany lub oprawiony** być może.

Przedpłata wynosi **w Krakowie:** kwartalnie koron 3·—, **rocznie kor. 12.** | Z przesyłką poczt. **w Austryi:** kwartalnie koron 3·50, **rocznie kor. 14.** | **W Niemczech:** kwartalnie marek 3·50, **rocznie marek 14·—**

W innych krajach europejskich rocznie franków **24,** w Ameryce rocznie dol. **5.**

W tomach. ozdobnie oprawnych, z dwurazową przesyłką: w lipcu i styczniu, tylko rocznie: **koron 20,** z przesyłką **koron 22,** w Niemczech **marek 22.**

W roku 1900 zamieści „Biblioteka“ następujące prace:

a) **Powieści:** 1) *Kowerskiej* **Marzyciel.** 2) *Kowerskiej* **Pamiętniki ornitologa.** 3) *Korolenki* **Niewidomy muzyk.** 4) *Lejkina N. A.* **Pod hiszpańskiem niebem,** opis humorystyczny podróży małżonków Iwanowów do Biarritz i Hiszpanii. — *b)* **Pamiętniki i wspomnienia:** 1) *Brodzińskiego* **Pamiętniki** (z rycinami). 2) *Kołaczkowskiego Jenerała* **Wspomnienia** z czasów powstania 1831 r. (z illustracyami). — *c)* **Dzieła treści historycznej:** 1) *Ks. Kalinki Waleryana* **Pisma pomniejsze,** część III-cia (stanowi dla siebie odrębną całość). 2) *O. Wacława z Sulgostowa* **Tadeusz Kościuszko,** jego żywot i działalność, na podstawie nowych źródeł i dokumentów (z licznemi illustr.). 2) *Kościuszki Tadeusza* **Listy i pisma** obejmujące jego prywatną i urzędową korespondencyę jak niemniej memoryały, po części po raz pierwszy zebrane z archiwów w Waszyngtonie, N. Yorku, Filadelfii, Bostonie, Paryżu, Raperswylu i prywatnych, przez *Wł. M. Kozłowskiego.* — *d)* **Różnej treści:** *Tretiaka Józefa* prof. Uniw. **Szkice literackie** z dziejów piśmiennictwa. 2) *O. Ventury* **Posłannictwo katolickiej niewiasty** od początku chrześcijaństwa do naszych czasów, w tłumaczeniu *St. Koźmiana.* Pierwsze wydanie polskie znakomitej pracy niepospolitego pisarza.

Osoby, składające **z góry** przedpłatę na **cały rok,** mają prawo wyboru **dwóch dzieł,** które **franco** dostarczamy jako **bezpłatną premię.** — Spis tych dzieł na żądanie dostarczamy.

Z poprzednio wydanych 13 roczników, zwracamy szczególną uwagę na **ostatnie dwa roczniki: 1898 i 1899, które zawierają w całości następujące dzieła:**

	Cena katalogowa:	brosz.	opr.
1. *Bąkowski.* **Posażna panna,** powieść	kor.	**2·80**	**3·60**
2. *Berg.* **Zapiski o powstaniu polsk. 1863,** 3 t. 60 ryc.	„	**16·—**	**19·—**
3. *Chotkowski,* **Dzieje zniweczenia Unii**	„	**3·20**	**4·—**
4. *Gloger,* **Geografia historyczna Polski,** z 64 ryc.	„	**5·—**	**6·—**
5. *Kołaczkowski,* **Wspomnienia,** 3 tomy z illustracyami	„	**7·20**	**9·60**
6. *Korolenko,* **Nowele Sybirskie**	„	**4·—**	**5·—**
7. *Kostomarów,* **Kudejar,** powieść historyczna	„	**3·60**	**4·60**
8. *Kowerska,* Powieści	„	**3·20**	**4·—**
9. *Krzyżanowski,* **Przełom i inne nowele**	„	**2·40**	**3·20**
10. *Mickiewicz,* **Wybór listów**	„	**4·—**	**5·—**
11. *Neumanowa,* **Legendy wschodu**	„	**1·20**	**2·—**
12. *Paszkowski,* **Książę Józef Poniatowski,** z 27 ryc.	„	**2·40**	**3·20**
13. *Sewer,* **Bajecznie kolorowa,** powieść	„	**3·—**	**4·—**
14. *Sokołowski M.,* **Szkice z dziedziny sztuki,** z 47 ryc.	„	**9·—**	**10·—**
15. *Tołstoj,* **Anna Karenina,** powieść 3 tomy	„	**10·—**	**13·—**
16. *Wybranowski,* **Ongi w dworkach szlacheckich**	„	**1·—**	**1·80**
Razem 22, przeważnie większych tomów, około 400 ark. ścisłego druku z przeszło 200 oryginalnemi illustracyami	Kor.	78·—	98·—

Nabywający te 22 tomów naraz, płacą 95 5 5

zamiast koron 78, tylko koron 24 za broszurowane

„ „ 98, „ „ 40 „ oprawne

Na przesyłkę w obrębie Austryi i Niemiec dołączyć należy koron **3.—**

„ „ do innych krajów europejskich **5.—**

„ „ do Ameryki **18·—**

Do zarządu domu

pos ukuje miejsca **inteligentna osoba,** znakomita kucharka. Łask. zgłosz. pod adr.: „Ceska z Prahy“ do działu inser. „Głosu Narodu“ pod l. **215.** 1 3



Pijcie

tylko 1603

Anderdorfską

naturalną szczawę

najlepszą i najtańszą wodę leczniczą i stołową ze źródła „Marji Teresy“.

Skład główny

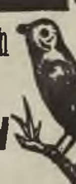
Kraków, Jagiellońska 7.



Ubogi Łazarz.

Z łoża boleści zwracam się do serc miłujących Boga i bliźniego, aby nieszczęśliwemu ojcu Rodziny raczyli łaskawie przyjść z pomocą. Po 14-letniej pracy zawodowej, od 6 lat obłożnie chory, pozostający w okropnej nędzy. Raczcie łaskawi Dobrodzieje uwzględnić prośbę moją, — a Ten, który powiedział: I kubek wody nie będzie bez nagrody“ z pewnością ten chrześcijański uczynek miłosierdzia, położy na wagę złota. — **Łazarz Krężel, Ustrobna p. Krosno.** 3808

Hodowla prawdziwych Herceńskich Kanarków



dobrych śpiewaków, śpiewających przy świetle, sprowadzonych z Andreasberg w Harcu, sprzedaje i wysyła na zamówienia od 5 do 10 złr. za sztukę. 3 dni na próbę pozostawia. Także samichki herceńskie **do spustu** po 1 złr. i po 1·50 złr **JAN SZUFA w Krakowie, ul. Florjańska 47.**

Ja Anna Csillag



z mojemi 185 ctm. długiemi olbrzymiemi włosami Loreley, uzyskałam je wskutek 14-miesięcznego używania mojej przezemnie wynalezionej pomady, która uznaną została przez najsłynniejsze powagi, jako jedyny środek przeciw wypadaniu włosów, dla wzmocnienia porostu i cebulek włosowych. Nadaje panom pełny silny porost brody i zarówno włosom na głowie, jak brodzie naturalny połysk i bujność, tudzież zachowuje od wczesnego zesiwienia.

Cena słoika 1, 2, 3, 5 złr. Codzienna wysyłka pocztowa za gotówkę lub za zaliczką, wprost z fabryki 3758 0 12

Anna Csillag

Wien, I., Sellergasse 5.

Największy wybór obrazów Stacyj Drogi krzyżowej

od 30 hel. do 130 koron za komplet, oleodruki, litografie, z pierwszorzędnych zakładów paryskich. — Zamawiać można i olejno-malowane na płótnie każdej wielkości. — Dostarczam też i **ram z krzyżami i cyframi** po cenach umiarkowanych. — Są też **krzyże i krucyfiksy** z drzewa i metalu

KAZIMIERZ ZAJĄCZKOWSKI, specjalny skład obrazów i obrazków świętych **Plac Marjacki L. 8 w Krakowie.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. **Redaktor odpowiedzialny: Dr Włodzimierz Lewicki.** **W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.**